

## Czy demokracja zmierza do swojego kresu?

Coraz większa rywalizacja między światowymi potęgami i coraz głębsza polaryzacja wewnątrz społeczeństw, przypominająca intensywnością emocji wojny domowe, pchają nas w stronę centralizacji i despotycznej władzy. A co jeśli wybór Donalda Trumpa wcale nie był wypadkiem przy pracy? – pisze Marek A. Cichocki w nowym felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Najnowszy artykuł Roberta Kagana, dawnej gwiazdy amerykańskiego neokonserwatyzmu z czasów prezydentury George’a W. Busha, redakcja „Washington Post” zilustrowała rysunkiem przedstawiającym popiersie Juliusza Cezara, które wyłania się z głowy Donalda Trumpa. Kagan, jak wielu osieroconych konserwatystów w Ameryce, sfrustrowanych skutecznym przejściem Partii Republikańskiej przez Trumpa, nie tylko dawno przyłączył się do chóru jego krytyków, ale także od pewnego czasu konsekwentnie wieści, że ponowna prezydentura Trumpa może oznaczać ostateczny upadek Ameryki jako republiki i nadejście czasów politycznej dyktatury.

Ktoś może na to machnąć ręką i pomyśleć sobie: skąd my to znamy? Sam dobrze pamiętam, jak w 2016 roku rankiem w pewnym krakowskim hotelu mogłem obserwować miny amerykańskich turystów oglądających przy śniadaniu z otwartymi ustami wiadomości CNN z informacją o zwycięstwie Trumpa w wyborach. To miał być tylko jednorazowy wypadek, a po zwycięstwie Joe Bidena wszystko miało

wrócić do swojej normy. Nie wróciło. Pisząc o możliwych dyktatorskich rządach Trumpa po zwycięstwie w 2024 roku, Kagan wyraża nie tylko nastrój paniki, który zaczyna dzisiaj ogarniać demokratyczny establishment w Waszyngtonie w obliczu tego, co może nadejść. Zmusza też do postawienia sobie kilku prostych pytań: co, jeśli Trump nie jest żadnym wypadkiem przy pracy, a dawna normalność nigdy już nie wróci? Co, jeśli system władzy w Ameryce naprawdę podlega nieodwracalnym zmianom porównywalnym do tych, które kiedyś zakończyły rzymską republikę, a których symbolem stała się dyktatura Juliusza Cezara?

W dzisiejszych pragmatycznych czasach takie historyczne analogie są już dla większości niezrozumiałe, a u reszty wywołują zwykle wzruszenie ramion. Być może jednak zachodząca w Ameryce zmiana jest tylko częścią ogólnoświatowej tendencji wyłaniania się nowych despotii, jak to niedawno opisał badacz demokracji John Keane. Coraz większa rywalizacja między światowymi potęgami i coraz głębsza polaryzacja wewnątrz społeczeństw, przypominająca intensywnością emocji wojny domowe, pchają nas w stronę centralizacji i despotycznej władzy. W tych okolicznościach dawne republikańskie instytucje wolności – w Ameryce, w Europie czy gdziekolwiek indziej, są coraz częściej uznawane za zbyt słabe i nieefektywne. Rośnie więc zgoda na powrót silnej władzy despotów.

*Marek A. Cichocki*

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”